Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 21 Września — Nr 8. — 1838 Roku.

O ŚMIERCI KRÓLA STEFANA

LIST OD SEKRETARZA J. K. M. JÉRZEGO CHIAKOR, DO JW. VOLGANGA KOWACKIEGO, KANCLÉRZA KSIĘSTWA SIEDMIOGRODZKIEGO.

Gdy JW. Veselini wysyła umyślnego, z listami do Księcia JMci Prymasa, i Sénatorów, donosząc im, o fatalnym zgonie Najjaśniéjszego Króla JMci Pana naszego, niechciałem opuścić okazyi w opisaniu wam obszérnie, jak się to stało; co dziénnie bowiém zapisywałem wszystko co tylko jak obecnemu świadkowi, pod oczy moje podpadło. Nie bez wylania wielu łez, przychodzi mi ten obowiązek dopełnić. Któż bowiém śmierci téj opłakiwać niebędzie, mianowicie my Węgrzyni, pozostali w tém kraju, jak trzoda bez pastérza, tracący w tém Bohatérze wszystkie usług naszych nagrody, i nadzieje. Czwartego, miesiąca Grudnia roku 1586, Najjaśniéjszy Pan powrócił do Grodna, i przez trzy dni łowami się bawił. We dwa dni potém, gdy Król wybornie miał się na zdrowiu, Lékarz *Buccella* otrzymał pozwolenie, udania się do małego synowca swego, który był w majętności jego zachorzał. Szóstego dnia w Niedzielę, uczuł Król ociężałość, i bole jakieś po ciele, s tém wszystkiém był na nabożeństwie, i publicznie jadł obiad. Wieczerzać atoli niechciał, i owszém podług przepisu Buccelli życzył, by mu naciérano ciało całe, lecz lékarz *Simmonius* radził by tylko ręce i nogi naciérać, oraz by Król dla zjednania sobie snu, dwa kielichy starego wina s kawałkiem chleba wypił. Co się też stało, i Król do spoczynku się udał. Dla gorączki atoli i bolu głowy, Król usnąć niémogąc, poszedł do pobocznego małego alkierza, gdzie okna były zawsze otwarte, żeby się ochłodzić. Powracającego stamtąd napadła słabość, tak iż bez zmysłów padł na ziemię i o ławkę mocno, choć

niegłęboko zranił sobie prawe kolano. Na hałas ten, przybiéga, obok śpiący Pan *Lepsetin*, podnosi z ziemi, i okazuje skrwawione stłóczenie. Król nieprzypominał sobie, jakimby się to stało sposobem, przecież o swojéj mocy powrócił do łoża. Przywołani natychmiast Pan Weselin i z nim lékarz Simmonius. Ten przyłożywszy do rany białek od jaja s trochą mirry, powiedział iż przypadek ten stał się z zawrotu, między ocuceniem i snem, tudzież zawiania wiatru, lecz że to żadnego złego skutku miéć niebędzie, byleby Król nazajutrz zażył trochę manny i pozostał w łożu dla prędszego wyléczenia się z rany. Król ocknął się bardzo rano, przywołał Weselina do siebie, i roskazał mu pójść do Panów Kanclérzów aby dnia tego, nieprzychodzili do niego z żadnémi sprawami, ściśle nadto zalecił, aby nic o zaszłym w nocy przypadku niewspomniano, i że gdyby się kto pytał, aby powiedziano że dla zwykłych hemoroidów pozostaje w łożu, przykazał nadto aby klucze od komnat Weseliniemu oddane były. Nikomu więc oprócz trzech tych osób nie wolno było wchodzić do Króla. Symmonius lékarstwo swoje w pokojach przygotował, i dał Królowi. Poźniéj sam obiad zaniósł, obiad ten składał się, s kléjku jęczmiénnego, s cielęciny, i potrawki s kapłona. Za pozwoleniem Simmona pił także wino, i wody cynamonowéj tyle, ile zwykł pić, gdy się od wina wstrzymywał. Tém czasem dane lékarstwo nic albo mało co sprawiło. Nad wieczór przybiégł doktór Buccella, przywołany co prędzéj od Weselina; a usłyszawszy o chorobie z ust Króla samego, prosił aby Najjaśniéjszy Pan, przez dni kilka od wina wstrzymać się raczył; na co Król: »pozwolił mi go przecie, Doktor Simmonius, a dla wielkiego pragnienia wodę cynamonową, jak przy obiedzie.» W dzisiejszym przypadku rzekł Buccella: »należy miasto wina, pić przegotowaną szółwię s cukrem, albo téż limonadę, jak przyjemną i wzmocniającą głowę.» Tém czasem Simmonius dowiedziawszy się, że Weselin sprowadził ze wsi Buccellę, zaczął mu to wyrzucać, jak gdyby niedosyć na nim, i innego przywoływać potrzeba było. Rozgniéwany na wieczerzę nie przyszedł do Króla; w czasie tego pokarmu gdy Król nalégał o wino, Buccella długo

przeciwiąc się temu, pozwolił nakoniec zmięszanego z wodą, król skosztowawszy tylko, wołał pić wodę cynamonową. Po wieczerzy, przyszedł Simmonius. W przytomności Weselina, Buccella rzekł mu, w mniemaniu moim, jestto choroba, s którą żartować nietrzeba, i albo wraz krwi upustem, mocném przeczyszczeniem pokonać ją. Niémasz nic niebespiecznego, odparł Simmonius, niepotrzebne ni krwi puszczanie ni purgans, nie trzeba Króla turbować, który i na te lékarstwa ledwie zezwolił, dosyć będzie dać choremu Panu, konfekt z brzoskwin, który chcę przyjąć. Buccella długo się s kolegą swoim spiérając, nakoniec milczéć musiał. Nazajutrz wziął Król konfekt brzoskwiniowy, w czasie obiadu za pozwoleniem Simmonia pił wino, i przez resztę dnia był wesoły. Pod czas wieczerzy, widząc iż Buccella bardzo się krzywił, gdy przyniesiono wino i jeden tylko kubek wypił, i dwa cynamonowéj wody. Po wieczerzy po opatrzeniu rany, rzekł Simmonius, bądź W. K. Mość dobréj myśli, niéma żadnego niebespieczeństwa. Wiém dobrze że nic niéma, rzekł Król z niecierpliwością, lecz natychmiast wyrzuciwszy nogi z łoża, słupem oczy podniósł do góry, zaczął zgrzytać zębami. Przestraszeni przytomni, ręce załamywać, i wołać zaczęli, aby się Król uśmierzył... Cóż wy robicie zawołał Król. Źle się W. K. Mość masz, rzekł Weselin. Prawda, odpowiedział Król. Niezmierną czuję gorączkę, i straszny bol głowy. Słowa te przerwane były ciężkością oddychania. Nastąpiły po nich niespokoiność i nudzenia. W ten czas dopiéro postrzeżono, iż to był paroxyzm, o téjże prawie godzinie przypadły, co i ostatni. Na tenczas Simmonius zgodził się, by Buccella dał Królowi pigułki, a że ich Król nie lubił, rospuszczono je w wodzie, s konwalii, przydawszy pięć gran, *extracti Helloboris*. Ten z letka przeczyścił Króla cztérykroć, u obiadu znów się wszczeła kłótnia o wino, przemogło atoli zdanie Simmonii, że paroxyzm nadchodzi, i że woda mogłaby zaszkodzić, gdy Buccella nastawał by przynajmniéj wino zmięszane z wodą, same wprzódy wino chcę pić, odpowiedział Król, a potém samą wodę... lecz skoro wychylił dwa kubki najstarszego wina, dosyć już na tém, rzekł, niepotrzeba wody. Na obiad były

jaja, rosół s kapłona, i pieczone jabłka s cukrem. W godzinę potém, wiele rozmawiał s Podkanclérzem Koronnym, wolno oddychał, i ledwie widać było że chorzał. S tym wszystkim Buccella widząc, że Król zamierzał sobie, nieporzucać wina, a sądząc go najniebespieczniéjszym w téj chorobie, prosił Kuchmistrza Koronnego, aby o stanie Królewskim ostrzegł Kanclérza, że choroba Królewska była bardzo ciężka, i tém cięższa, że w sposobie léczenia jéj niezgadzali się z sobą lékarze. Niech więc przydał JJ. WW. Sénatorowie naradzą się wcześnie, co w tym przypadku czynić im należy. Toż samo oświadczył Podkanclérzemu Litewskiemu, prosząc, by o tém i Kasztelanowi Wileńskiemu doniósł, najtajemniéj jednak, s przyczyny Królewskiego zakazu.— Nadeszła godzina wieczerzy, na któréj Król podobnież niechciał pić wody, mówiąc że zawsze się po niéj ma gorzéj, gdy się zabiérał do spoczynku, przypadł trzeci paroxyzm lżéjszy jednak jak piérwszy. Daléj paroxyzmy napadały codziénnie. Buccella zaklinał Króla, surowo upomianał Simmonia, by wina poprzestać. Zezwolił nakoniec Król, i przyrzekł. Tu znów wszczeła się, między lékarzami kłótnia, o rodzaj choroby, Buccella nazywał ją Epilepsyą, Simmonius Asthmem, ten spór przyczyną był, iż ledwie zgodzić się mogli na lékarstwa, jakie dać należało. Zgodzili się jednak na dekokt s hyzopu, jako niémogący szkodzić w żadnéj chorobie, przydano kilka kropel extraktu siarczanego, postawiono cztéry pijawki na plecach, dwie na krzyżu, te do ośmiu uncyj krwié wyciągnęły: przydano nieco kamiénia Bezoar i kopyta łosiowego, te Król zawsze chętnie zażywał.' Pod czas obiadu niepokazał się Simmonius przyrzekł bowiém Buccelli, iż dnia tego zamilczy o winie. Buccella, by oddalić wszelką okazyą wołania o napój ten, przygotował rozmaite zaprawne wody, między którémi jedną s cukrem i grzankami pszennémi, tę Król ostudzoną pił w czasie obiadu, potrawy też same prawie były co przódy. Po obiedzie Król zawołał o zwykłą sobie w gorączce wodę, w któréj konserwa różowa była rospuszczoną. Tę wypiwszy, spał spokojnie przez dwie

godziny. Ocknąwszy się przywołać rozkazał Kanclérzów Litewskich. O pół nocy powróciła trudność oddychania, Simmonius poszepnął Wesselinowi, czyliby Król nie napił się wina, mówiąc jeżeli się go nie napije wkrótce umrze. Znów między lékarzami rada i postanowiono dać też same co wprzód pigułki, lecz te nic niesprawiły. Podczas obiadu Król koniecznie dać sobie wina rozkazał, na co Simmonius chętnie pozwolił. — Natychmiast Buccella wysłał synowca swego do Podkanclérzego Litewskiego, że Król wkrótce umrze, i że choć zdaje się mówić wesoło, i nie tak jest znękany chorobą, by wstać i chodzić niémógł, przecież (jeżeli się Bóg nie zlituje), w największém zostanie niebespieczeństwie. Usłyszawszy to Podkanclérzy, bez zwłoki uwiadamia o tém przytomnych Sénatorów, niewymiéniając jednak, że od Buccelli miał tę wiadomość, tego bowiém lékarz ten żądał. Obydwa Kanclérze udali się natychmiast do zamku. Ku wieczorowi Król znów napił się wina, umoczywszy w winie chléb, straszne bowiém ciérpiał pragnienie, i nadzwyczaj był smutny, i milczący, a gdy go Buccella cieszył, i dobréj myśli być kazał. Oddałem się już w ręce Boga, odpowiedział Król, przygotowany jestem do śmierci, nie trwoży mię ona, jeżeli nie mówię, to dla tego że mi cięży głowa, i chciałbym usnąć. Tu już zbliżyli się Kanclérze, do komnaty królewskiéj, wyrzucając lékarzom, że ich wprzódy, o niebespieczeństwie Królewskim nieostrzegli. Odpowiedział Buccella, że gdy Król nikogo do siebie wpuszczać niekazał, lękali się rozkazowi temu sprzeciwić, lecz gdy teraz zapytany jest przez nich, oświadczyć im musi, iż Król wkrótce pożegna się z życiem. Ledwie te słowa wyrzekł, gdy gwałtowny paroxyzm porwał Króla, Buccella i Lepselin, ile mogli starali się utrzymać go spokojnie. W tenczas Simmonius, piérwszy raz odezwał się do Sénatorów, iż i on rozumié że choroba Królewska jest śmiertelną, lecz jak długo żyć może z drugiego dopiéro paroxyzmu będzie mógł sądzić. W tém zawołano go do naciérania Króla, pomagał mu sam Wesselin, lecz natychmiast drugi przypadł paroxyzm, tak okropny

iż oddał w nim ducha, ten nasz najlepszy Pan, najwaleczniéjszy s Królów. Wesselin zalany łzami, wyszedł do Sénatorów, i przywiódł ich do umarłego już Króla. Oddał im natychmiast klucze od skarbu, i wszystko co miał przy sobie. Buccella rzekł, jeżeli Panowie mniemają że śmierć Królewską dla dobra publicznego taić potrzeba, łatwo się to uczynić może, naradziémy się o tém z Sénatorami, odpowiedzieli przytomni, tém czasem nietrzeba tego rozgłaszać. Gdy noc już nadchodziła posłano po Podskarbich, by tajemnie przyszli do zamku. Ci natychmiast skarbiec i komnaty gdzie były sprzęty Królewskie zapieczętowali, i całą noc z dwoma Podkomorzemi i dwoma lékarzami, przy ciele Królewskim czuwali. Rano bardzo już się wieść o śmierci Królewskiéj rozeszła po Grodnie. Panowie Radni, dworscy, mieszczanie, z wielkim płaczem zbiegać się zaczeli do zamku. Tejże nocy Simmonius żonę swoją s pieniędzmi, i ruchomością wysłał z miasta. Nazajutrz z rozkazu Sénatorów otworzono ciało już puchnąć zaczynające, w przytomności Buccelli, Simmonii, Goslasa, Medyca Chirurga i innych. Simmonius oznajmił, iż wszystkie wnętrzności znalezione, były zdrowe, oprócz małych kamyków w pęcherzu: i że pęcherz nie żółcią, lecz czystą wodą był napełniony. Taka jest ta smutna i nigdy nie opłakana przygoda, którę JW. Panu opisaną szczérą prawdę posyłam. Nic mi niezostaje. Sam sobie postanowiłem, skoro należytość moję odbiorę co rychléj do JW. Pana pospieszyć, życząc byś i JW. Pan i Oświécone Książe nasz długo fortunne lata pędzili.

Dan w Grodnie dnia 19 *Grudnia roku* 1586.

JÉRZY CHIAKOR.

SPOSÓB NAPOLEONA DAWANIA DARÓW.

Jak dobrze Napoleon wiedział, że nie dar, lecz sposób jakim ten dar dajemy, stanowi wartość prawdziwą, dowodem są anegdoty następujące:

Napoleon nié miał cierpliwości; nie lubił czekać i chciał zawsze mieć wszystkich ludzi na podoręczu; dla tego rzekł pewne-

go razu do radzcy stanu Real: » Ale, ale! masz téż waćpan wioskę?» — «Mam, Najjaśniéjszy Panie,» odrzekł tenże, «dosyć ładną o pięć mil od Paryża.» — » To za daleko; nié mógłbym posłać o pięć mil po waćpana, gdy mi potrzebnym jesteś, a to nie raz się zdarza. Staraj się waćpan, abyś sobie wioskę niezwłocznie kupił, gdzie w pobliskości.» — » Najjaśniéjszy Panie, ja nié mogę kupić innéj, dopokąd nie sprzedam téj, którą posiadam.» — » A któż waćpanu mówi, abyś sprzedał tę, którą posiadasz? Ja chę tylko, abyś do niéj drugą dokupił. Wiém bardzo dobrze, że napracowawszy się ze mną długo, jak naprzykład dnia dzisiejszego, potrzebujesz spoczynku, wytchnienia i świéżego powietrza. To się ze wszech miar godzi, ale tylko bliżéj Paryża, abym waćpana mógł miéć pod ręką.» — «Bardzo dobrze, Najjaśniéjszy Panie! ale chcąc kupić, należy miéć wprzód piéniądze.« — «Alboż waćpan nié masz znacznéj pensyi?» — «Mam, Najjaśniéjszy Panie: ale dotychczas nié mógłem ani grosza s téj pensyi oszczędzić.» — «To nie dobrze. Zresztą rób jak chcesz, ale tylko kup sobie inną wioskę, i to jak najspiesznéj; tak być musi, ja żądam tego!» Nazajutrz po skończonych obradach państwa zapytał Napoleon Reala: » No, cóż tam? znalazłeś waćpan wioskę, któraby była do sprzedania?» — «Nie jednę, ale dziesięć, Najjaśniéjszy Panie; więcéj bowiém jest takich, którzy chcą przedać dobra swoje, niż takich, którzy je zapłacić mogą.« — «Uwaga ta jest dowcipną, w istocie!» rzekł Napoleon z uśmiéchem, «ale szukajno waćpan, szukaj. Dobra myśl często poźniéj przychodzi.» Nazajutrz obudziwszy się otrzymał Real assygnacyę na 400,000 franków dla kupienia sobie dóbr w pobliskości, które natychmiast mu s kassy césarskiéj wypłacono.

Baron Corvisart, lékarz nadworny, odwiédzając, codziénnie z rana Napoleona, był pewnego razu w tak posępnym humorze, że go Napoleon, jak zwykle w żartobliwym zapytał tonie: «Cóż ci to, mości doktorze? Czy nie wysłałeś waćpan na tamten świat jakiego pacyenta?» — «Przebacz, Najjaśniéjszy Panie! Dzisiejszego dnia na żaden sposób wesołym być nié mogę; właśnie bo-

wiém widziałem scenę, która mnie niezmiernie zasmuciła.» — »Jako? może wszyscy pacyenci waćpana za jednym razem wyzdrowieli?» — «I owszém, przeciwnie! Właśnie tu w pałacu biédny hrabia Laville-Leroux został apoplexyą tknięty!» — «Tu w pałacu? żal mi go mocno! Jestto niezmierna strata dla senatu.« — «Użyłem wszelkich środków, jakie tylko były w méj mocy, lecz już było za poźno!» — «Tak, tak, to wasza zwyczajna piosnka! Gdybyś waćpan s takim uporem nie był się wzbraniał miészkać w tym zamku, byłbyś może jeszcze pomógł hrabiemu. Biédny Laville-Leroux! Byłto zacny mąż, lecz nie był gospodarzem. No, ponieważ waćpan doglądałeś go w ostatnich chwilach, słuszna więc, abyś odziedziczył po nim pamiątkę. Przed dwoma laty pożyczyłem mu 35,000 franków, oto jest wexel; daruję go waćpanu. Niech mu służy w nagrodę za tych, którym życie uratowałeś, a którzy mu niewdzięcznością się wypłacili.» Corvisart, wziąwszy wexel skłonił się, podziękował i odszedł; ale wkrótce dowiedział się, iż puścizna po hrabi Laville-Leroux tak była zadłużona, iż nawet prawi jego dziedzice objąć jéj nie śmieli. Corvisart wszedłszy nazajutrz do gabinetu Napoleona, rzekł: «Najjaśniéjszy Panie, byłeś tak łaskaw, żeśmi wczoraj darował wexel hrabiego Laville-Leroux, lecz zapomniałeś o głównéj rzeczy.» — «A ta jest?» odrzekł Napoleon z zadziwieniem. — «Jestto rzecz małéj wagi; sama tylko formalność. W. C. Mość nie pomyślałeś o tém, iż do tego wexlu cessya na moje nazwisko jest potrzebna.» — «Aha, rozumiem o co waćpanu chodzi,» odrzekł Napoleon z uśmiéchem i pociągnął swego lékarza za ucho, jakto zwykł czynić, gdy był w dobrym humorze: «Waćpan obawiasz się, aby w sądzie wexlu nie odrzucono? Potrafimy temu zaradzić!« siadł i napisał na drugiéj stronie wexlu: «Assygnacya 35,000 franków, które hrabia Estéve ma natychmiast wypłacić baronowi Corvisart i zapisać do porachunku. Napoleon.»

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.